

Drapieżne wieloryby

Delektują się językami swych przeciwników

Wieloryby mają mało nieprzyjaciół i dlatego nawet, gdy śpią, nie wystawiają czat — opowiada na łamach swej książki „Na krańcach ziemi” znakomity amerykański przyrodnik R. Ch. Andrews. — Rekin dokuczają im nieco i niewątpliwie pożerają osobniki chore lub zranione, lecz poza człowiekiem, jedynym ich prawdziwym wrogiem jest wieloryb morderca.

TYGRYS MÓRZ

Jest to „tygrys mórz”, silny i okrutny. Nie boi się ani człowieka, ani zwierzęcia i napada na wszystko, co pływa. Potężne zęby, w które są uzbrojone obie jego szczęki, mogą rozierać na kawałki nawet wieloryba. Ofiarą jego padają foki, rekiny, a nawet czasem i człowiek.

Kapitan Robert F. Scott opowiada zadziwiające rzeczy o wielorybach — mordercach, z którymi zetknął się w czasie swej ostatniej wyprawy. Statek jego był przemocowany do kry lodowej, dwa zaś psy były uwiązane niedaleko jej brzegu. Scott przywołał fotografa, aby zrobił zdjęcie z 6 czy 7 „morderców”, płynących obok kry. Zwrócił się do niego, że nie może i wystawiały pyski wysoko ponad wodę. Nagle zniknęły pod powierzchnią. W chwilę później znalazły się pod krą, uderzając w nią grzbietami i starając się ją silnie rozkołysać. Scott pisze: „Na szczęście Ponting, (fotograf) utrzymał się na nogach i zdążył w porę uciec. Nadzwyczajnym zbiegiem okoliczności, szczereliny w lodzie powstały naokoło psów, tak, że żaden z nich nie wpadł w wodę. Niewątpliwie drapieżniki były nie mniej zdziwione od nas, ponieważ po kolei wytknęły swe wstrętne pyski przez szczeliny w krze i rozglądały się naokoło. Lby ich wysterczały na dwa i pół metra ponad powierzchnię kry i można się było dowoli przypatrywać brunatnym plamom na ich głowach, małym błyszczącym oczom i szeregiem groź-

nym zębów — bez porównania większych i straszliwszych niż jakiegokolwiek innego zwierzęcia. Z wszelką pewnością potwory patrzyły co stało się z Pontingiem i psami”.

NA OBIAD 14 FOK I 13 DELFINÓW

O niebywałej sile tych drapieżników świadczy fakt, że uderzeniami łbów i grzbietów, potrafią rozbić krę grubości 75 cm. Wieloryby — mordercy najwiedźniej jedzą wszystko, co pływa. Zarówno ryby, jak ptaki, foki, wieloryby i delfiny są jednakowo mile widziane. Żarłoczność ich jest wprost niewiarogodna. W pewnym przypadku wyjęto z żołądka jednego mordercy 13 delfinów i 14 fok. Często słyszałem, że mordercy wyjadają języki żywym wielorybom. Nie wierzyłem w to, dopóki nie pojechałem do Korei. Tam polowaliśmy na pewien gatunek szarych wielorybów długości 14 do 15 metrów. Wieloryby te tak bały się morderców, że gdy zjawiała się gromada tych drapieżników, były jakby sparaliżowane ze strachu. Szary wieloryb przewracał się na grzbiet, rozstawał płetwy i leżał tak na powierzchni morza. Morderca podplwiał szybko do niego, przytykał pysk do warg wieloryba, siłą otwierał mu paszczę i wsadzał łeb do środka. Następnie odgryzał wielkie kawały języka wieloryba i polykał je. Na 35 szarych wielorybów, które badałem, 7 miało w mniejszym lub większym stopniu odgryzione języki. Wiele wielorybów nosiło ślady zębów morderców na wargach lub miało poszarpane płetwy. Pewnego razu mój przyjaciel, kapitan Nelson, przyholował szarego wieloryba. U którego stwierdziłem brak języka. Nelson powiedział mi, że rankiem tego dnia przepływał obok dużego stada morderców, później zaś w odległości 24 km. od tego miejsca upolował wieloryba. W chwilę później spostrzegłem wysokie płetwy grzbietowe morderców, płynących całym pędem do statku. Jakis czas okrążyły one statek, potem zaś jeden z nich rzucił się na trupa wieloryba holowanego z tyłu. Morderca otworzył pysk wielorybowi, pożarł mu język i Nelson musiał strzelać do niego z karabinu, aby go odpe-

dzić. Morderca machnął ogonem, strzaskał poręcz statku i zniknął w odmętach morskich.

Mordercy więc prześladowają szare wieloryby, niż jakiegokolwiek inny gatunek. Wieloryby te żyją w takim strachu przed mordercą, że nawet niewinne delfiny, przepływające obok siebie wśród nich panikę. Czasem wielki wieloryb pędzi do brzegu, aby ukryć się za skałami. Zwykle wtedy mordercy go nie ścigają, ponieważ nie lubią płytkiej wody, lecz patrolują wzdłuż brzegu, czekając, aż odpływ zmusi wieloryba do wypłynięcia. Okrętów mordercy nie boją się. Łowcy wielorybów radzą się, gdy spotykają tych „tygrysów morza”. Wieloryby bowiem są wtedy w tak panicznym strachu, że łatwo jest do nich podplwnąć.

Książę Malaviya i 50 beczek świętej wody Gangesu

Książę hinduski Madan Motvan Malaviya, były przewodniczący parlamentu w Kalkucie, odmówił się conajmniej o 20 lat. Staruszek ten, liczący już 77 lat, przeprowadził kurację, w wyniku której zmarszczki z jego twarzy znikły, a wzrok poprawił się o tyle, że nie potrzebuje już nosić szkieł. Obecnie sędziwy książę oczekuje, że jego siwe włosy zaczną odrastać jako krucze, podobne do tych, jakie miał w młodości oraz, że wyrosną mu nowe zęby.

Książę Malaviya, jako wierny wyznawca Brahmy, wszystkich inowierców uważa za ludzi niższego rzędu, przede wszystkim zaś za coś czego nie wolno się dotknąć, a jeżeli już to się stanie, należy się oczyścić.

Na jedną z konferencji Okrągłego Stołu w Londynie (konferencja anglo - hinduska) książę Malaviya przybył, wioząc ze sobą, ku zdumieniu Anglików 50 beczek świętej wody z Gangesu. Zapytany w jakim celu przywiózł ten dziwny transport, odpowiedział: „Przecież nie mogą państwo żądać, abym po da-

Gangsterzy grasują nadal

Nowy Jork znów jest widownią uprowadzeń dzieci dla uzyskania okupu. Oto w tych dniach został porwany przez nieznaną sprawcę syn jednego z najbogatszych tutejszych adwokatów kilkunastoletni Piotr Levine. Porwanie nastąpiło w czasie powrotu chłopca ze szkoły. Ojciec porwanego otrzymał wezwanie do złożenia okupu w wysokości 60 tys. dolarów, w przeciwnym bowiem razie syn jego zostanie zamordowany.

Dorośli i dzieci na scenie i ekranie

W klubie Miłośników Sceny i Filmu zorganizowano sekcję dziecięcą, która kształci dzieci w wieku od 5—14 lat w śpiewie, tańcu baletowym, mimice, dykcji, dialogach, oraz kółko dramatyczne i film. Dorosłym o zamiłowaniu artystycznych, Klub umożliwia przeszkolenie w sekcji dramatycznej, śpiewanej, muzycznej. Składki członkowskie wynoszą 2 zł miesięcznie. Klub czynny w poniedziałki, środy i piątki od 6 wiecz. przy ul. Kruczej Nr. 34 m. 1.

Ostatnie dni wystawy cyklów Grottgera

Słynne cykle Grottgera, pokazane w Warszawie po raz pierwszy w oryginalach na wystawie otwartej obecnie w Muzeum Narodowym w Warszawie, wzbudziły niebywale zainteresowanie. Liczba zwiedzających przekroczyła już 65 tysięcy. Takiej wysokości frekwencji nie osiągnęła dotąd żadna z wystaw Muzeum Narodowego. Pierwszy nakład ilustrowanego katalogu wystawy Grottgerowskiej rozszedł się w ciągu kilku tygodni, więc został wydany nakład drugi. Równym powodzeniem cieszy się złączona z grottgerowską, wystawa dokumentów dotyczących powstania styczniowego.

Obydwie wystawy nie mogą być przedłużone poza ostatecznie ustalony termin 9-go marca. Wobec tego, że cykle Grottgerowskie zostaną zaraz po wystawie wywiezione z Warszawy, a cykl „Polonia” wogóle z Polski, do której przybył po raz pierwszy na krótki czas z Budapesztu — przeto pierwsze dni marca są ostatnią sposobnością do poznania cyklów Grottgera w oryginalach. Najbliższa niedziela 6 marca będzie więc ostatnim dniem, w którym wystawę zwiedzić można bezpłatnie.

Zbiórka przeprowadzona na wystawie przez Towarzystwo Przyjaciół Sztuki Polskiej na zakup obrazu Grottgera „Pożar dworu pod Mielichowem” jako dar społeczeństwa dla Muzeum Narodowego w Warszawie dała dotychczas około 2.000 zł.

Pielgrzymka z całej Polski Kanonizacja Bł. Andrzeja Boboli

Ks. J. Rostworowski, Promotor sprawy kanonizacji Bł. Andrzeja Boboli, przesyła nam następujący komunikat:

Polska zwana od wieków przedmusem chrześcijaństwa, w obecnej dobie rozszerzania się wpływów komunizmu, a wraz z nim bezbożnicztwa, jest także tym murem granicznym, który od nich odgradza Europę. Walka z tak groźnymi wpływami jest ciężką i trudną, dlatego z wielką radością przyjmujemy zapowiedź, iż w najbliższej przyszłości, bo już w pierwszy dzień Wielkanocy, zyska Polska nowego potężnego Orędownika w walce o sprawę Chrystusową, wielkiego misjonarza, którego głowę Kościół ma niebawem przyozdobić koroną świętą. Jest nim Andrzej Bobola Tow. Jezusowego, który przez całe swe życie walczył o dusze ludzkie i na ołtarzu tej walki poświęcił swe życie.

Błogosławiony Andrzej Bobola żył w pierwszej połowie XVII w., w okresie ustawicznych walk Polski z sąsiedzami oraz wewnętrznych zamieszek religijnych, głównie starć ze schizmą. W tych warunkach praca apostoła Bł. Andrzeja Boboli była bardzo ciężka, lecz nie zrażał się trudnościami i do 66 roku życia walczył z nimi pojeźdźcą, nie ulekawszy się nawet strasznej śmierci męczenniczej.

Jest zwyczaj, że podczas kanonizacji każdy z pielgrzymów trzyma w ręku zapaloną świecę, więc Katedra Św. Piotra w Rzymie będzie toniła w powodzi światła, gdy w dniu 17 kwietnia 1938 Ojciec Święty w obecności przedstawicieli Rządu Polskiego, licznych patriarchów, kardynałów, zakonników i tysięcy pielgrzymów ogłosi Błogosławionego Andrzeja Bobolę Świętym.

Ilość miejsc w pielgrzymce, którą dla całej Polski organizuje obecny komitet, jest ograniczona, dlatego Komitet jest zmuszony przydzielać miejsca w pierwszym rzędzie tym osobom, które już poprzednio zadeklarowały swój udział w pielgrzymce. Pozostałe miejsca zostaną przydzielone w kolejności zapisów osobom, które obecnie się zgłaszają. Zapisy na pielgrzymkę przyjmuje: Komitet w Warszawie, ul. 8-to Janska 15, tel. 208-02, wszystkie Akcje Katolickie, Tow. OO. Jezuitów i Sodalitje Marianskie.

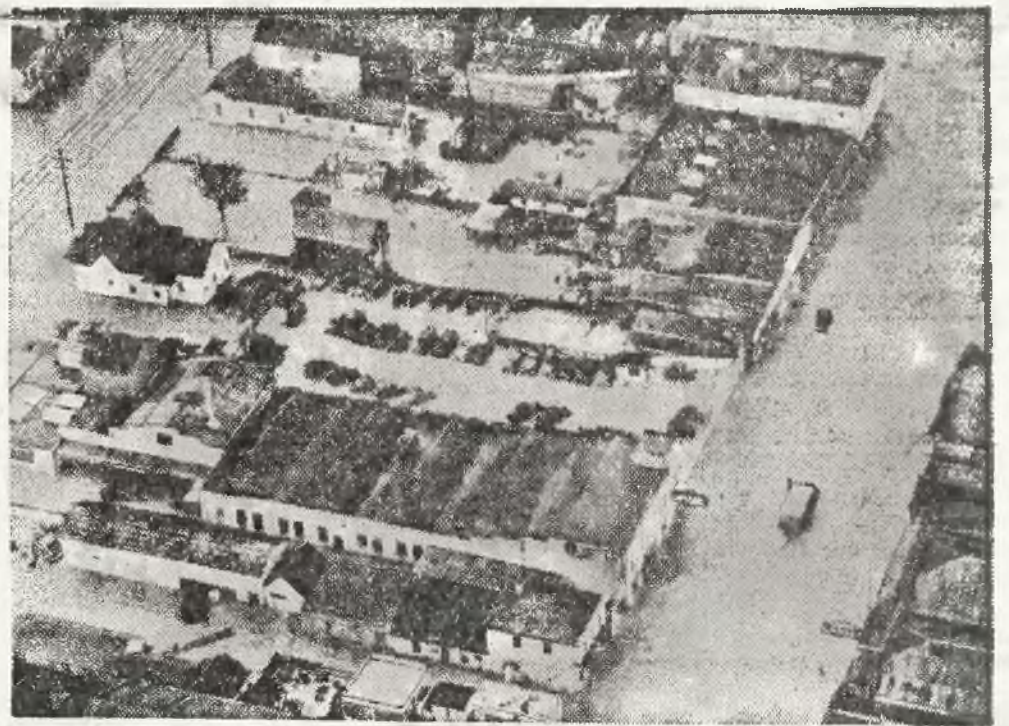
Nauka o bliźniętach

Książka dr. med. Karola Mikulskiego p. t. „Krótki zarys nauki o bliźniętach”, powinna wzbudzić zainteresowanie nie tylko wśród lekarzy, ale również psychologów i pedagogów. Jest to pierwsza praca z tego zakresu, pisana w języku polskim, oparta na dużym materiale naukowym, wszechstronnie, a zarazem syntetycznie ujmująca omawiane zagadnienie.

Najwięcej miejsca autor poświęca diagnostyce i genetyce bliźniat. Dalej podkreśla pedagogikę bliźniat. Autor słusznie zaznacza, że nauka o bliźniętach może się w znacznym stopniu przyczynić do rozwiązania szeregu zawiłych kwestii dziedziczności.

Książka pisana jest przystępnie i zrozumiale nawet dla osób bez przygotowania fachowego.

Wielka powódź w Kalifornii



Wielka powódź w Kalifornii. Miasto Wetsaville pod wodą.

NA WYŚCIGACH



Ten kierowca jest dziś bardzo zdenerwowany. Widać to po jego minie.

Koszta amerykańskich reportaży

Do niedawna wojna europejska biła rekord wydatków dzienników amerykańskich. Obecnie jednak Chiny przewyższają co do ceny reportaży zapewne z powodu odległości i niebezpieczeństw na olbrzymich terenach, wszystko to, co można sobie wyobrazić, jeśli chodzi o opłaty dziennikarskie. Konflikt chińsko-japoński pochłonął już wiele milionów dolarów, płynących z redakcji największych dzienników Stanów Zjednoczonych.

„United Press” wydaje dzien-

nie 2.000 dolarów na wypłaty dla swych korespondentów, przebywających stale w Chinach. Ta olbrzymia suma nie wystarcza jednak wobec wydatków, jakie dzieńnikarze amerykańscy, czy to w Chinach czy w Japonii ponoszą w wysłaniu najszybszego informowania swych redakcji. Każda informacja z Chin jest podawana potrójnie i kierowana do Ameryki różnymi drogami, co zaś do fotografii są one wysyłane specjalnymi samolotami bądź też okrętami. (n).

JACEK BRZEZINA

31)

PERŁY I KARABINY

POWIEŚĆ

Tutaj zaś, gdy patrzył na zebranych po drugiej stronie ogniska beduinów, otulonych w burnusy i baranie kożuchy, gdy słuchał ich piosenek lub niezrozumiałych opowiadań, czuł się dziwnie przyjemnie, prawie swobodnie. Uczucia tego zawsze doznawał przy bezpośrednim zetknięciu się z naturą i jej nieprzeziąkniętymi cywilizacją mieszkańcami.

Jeden z beduinów opowiadał coś z zapałem, rytmicznym, gładkim głosem. Auditorium słuchało go z zapałem odciechem, gdy skończył zaś, nagrodziło przeciągłym „Aaaaaa”, oznaczającym uznanie.

— To stara, rycerska arabska poezja — objaśnił Stanleya Abdul Aziz. — Jeżeli Sir pragnie, mogę mu przetłumaczyć. Zgodził się chętnie.

— Dawni nasi rycerze lubili w poetyckie zwroty zmieniać swoje waleczne czyny. Niejedna z ich opowieści przetrwała po dziś dzień. Oto jak rycerz opisuje swoje boje: „Zapytaj rycerzy, którzy byli świadkami mojej odwagi. Oni ci powiedzą, z jakim ogniem i namiętnością rzucałem się do walki i jak zdzieram skórę z nieprzyjaciół. Nie jeden raz dzielny żołnierz padł od mojego ciosu, szabla moja zaś zadawała mu wielkie rany. Wśród milczącej nocy słysząc było szeptać się krwi, wokoło trupa zaś gromadziły się zgłodniałe szakale...”

Stanley wzdygnął się. Przyszło mu na myśl, iż może się zdarzyć, że za parę dni oni wszyscy, tutaj zgromadzeni, be-

da może służyć za ucztę szakalom. Polak wprawdzie mówił, że tak źle nie będzie, lecz licho wie, co może się zdarzyć...

— Piękna opowieść! — mruknął otulając się w koce.

Ranek zastał ich skulonych wokoło dogasającego ogniska. Podczas gdy beduini odprawiali swoje modły, Stanley biegał w kółko, starając się wyprostować kości i rozgrzać zziębnięte



Rys. I. Ł.

do szpiku ciała. Kłął pod nosem wygodne życie indyjskie, które tak go przez parę miesięcy rozpuściło i odzwyczaiło od trudów podróży.

Heddziny znów wyciągnęły się w długą, kiwającą się linię. Słońce poczyniło doskwierać, droga w niczym nie różniła się od wczorajszej.

Koło południa skręcili w stronę morza i dotarli do niego po godzinie. O jakieś dwa kilometry od brzegu widać było dość wyniosłą wysepkę, między nią zaś a lądem stał czarny, dziwnie niepasujący do granatowych wód i błękitnego nieba statek.

Abdul Aziz doprowadził karawanę bez zbłądzenia do celu podróży. Niedarmo był jednym z najlepszych przewodników po arabskich wybrzeżach zatoki perskiej. Wszystkie szlaki i ścieżki znał jak własną brodę, do takich zaś miejsc, jak właśnie to, tak idealnie nadających się do wszelkiego szmuglu, mógł z zawiązanymi oczyma trafić.

Jak tylko karawana rozłożyła się na wybrzeżu, od statku odbiła mała łódka. Na brzeg wysiadło dwóch marynarzy, z których jeden podał Stanleyowi list.

Kapitan prosił go, by przybył na pokład.

— How do you do! — kapitan Brown, stary wilk morski, o czerwonej porowatej twarzy, pałkowatych nogach i olbrzymiej, istic papuaskiej czuprynie, powitał Destroya nieczym własne dziecko lub kochankę, biorąc go w ramiona i poklepując po wszystkich częściach ciała. Zнали się już do brych parę lat, jeszcze od chwili, gdy Stanley rozpoczynał dopiero praktykę w handlu bronią.

— Whisky? Brandy? Rum? Gin? — Poustawiał na stole pękate lub płaskie butelki, częstując gości. — Zaraz podadzą coś solidniejszego, tymczasem jednak warto się czegoś napić...

Stanley był tego samego zdania. Wychylił parę szklanek i rozwiązały się im języki.